



**Parafia św. Mikołaja w Żarnowie  
Towarzystwo Przyjaciół Żarnowa**

**LISTOPAD `2009**

# NICOLAUS



**Biskup Radomski Henryk Tomasiński  
Rekonstrukcja historyczna - Sielec `2009  
Muzyka i poezja na romańskim szlaku  
Żarnowianie pod Monte Cassino  
Pamięci Jana Pawła II  
Wspomnienia partyzantów AK  
Nieznany obraz słynnego malarza  
Wszystkich Świętych  
Szlak bojowy 25 pp AK  
Sukces gimnazjalistki  
Życie szkoły**

**Nr 14**



Diecezja radomska ma nowego Pasterza

## BISKUP HENRYK TOMASIK ORDYNARIUSZEM NASZEJ DIECEZJI



Ksiądz Biskup Henryk Marian Tomasiak urodził się dnia 4 stycznia 1946 r. w Łukowie w rodzinie rolniczej. Do wspólnoty Kościoła został przyjęty poprzez sakrament chrztu świętego, który otrzymał 27 stycznia tego samego roku w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Łukowie. W tej parafii przystąpił też do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej, a w 1958 roku z rąk biskupa Mariana Jankowskiego przyjął sakrament bierzmowania, kształtując i rozwijając w ten sposób życie duchowe. W swoim rodzinnym mieście ukończył szkołę podstawową oraz liceum ogólnokształcące. Po otrzymaniu świadectwa maturalnego, idąc za głosem powołania kapłańskiego, wstąpił w 1963 roku do Wyższego Seminarium Duchownego im. Benedykta XV w Siedlcach. Przez 6 lat poprzez studia filozoficzno-teologiczne oraz formację duchową przygotowywał się do posługi kapłańskiej. Jako kleryk, w ramach represji stosowanych przez władzę komunistyczne wobec Kościoła, został powołany do odbycia służby wojskowej w Szczecinie, jednak ze względu na stan zdrowia po kilku miesiącach został z niej zwolniony. Święcenia kapłańskie przyjął przed 40 laty - 31 maja 1969 roku w katedrze siedleckiej z rąk biskupa Jana Mazura. Jako neoprezbiter rozpoczął pracę duszpasterską w parafii Radoryż Kościelny, gdzie przez dwa lata pełnił obowiązki wikariusza i prefekta. W 1971 roku został skierowany przez władzę duchowną na studia specjalistyczne na Wydziale Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie pod okiem znakomitych profesorów m. in. kard. Karola Wojtyły, o. Alberta Mieczysława Krąpca czy pochodzących z diecezji podlaskiej ks. Stanisława Kamińskiego i ks. Mariana Kurdziałka, pogłębiał swoją wiedzę i zainteresowania. W 1974 roku ukończył studia uzyskując stopień magistra filozofii, a w 1984 roku obronił doktorat na podstawie rozprawy: „Osoba jako byt i norma w filozofii kard. Karola Wojtyły” napisanej pod kierunkiem ks. Prof. Tadeusza Stycznia. Już w 1974 roku został mianowany wykładowcą w Wyższym Seminarium Duchownym diecezji siedleckiej, z którym związany jest do dziś. Na przestrzeni 35 lat pracy dydaktycznej prowadził wykłady z etyki, filozofii religii, antropologii oraz psychologii i katolickiej nauki społecznej.

Jednocześnie w 1975 roku ks. Henryk Tomasiak został ustanowiony duszpasterzem młodzieży akademickiej w Siedlcach, pełniąc tę posługę z wielkim zapałem i poświęceniem aż do nominacji biskupiej. Angażował się także w działalność Klubu Inteligencji Katolickiej w Siedlcach, będąc jego współzałożycielem i pierwszym kapelanem oraz organizował Dni Kultury Chrześcijańskiej w Siedlcach. Przyczynił się do powstania Pieszej Podlaskiej Pielgrzymki na Jasną Górę, której był kierownikiem i przez wiele lat przewodnikiem grupy akademickiej. Ksiądz Biskup Jan Mazur doceniając gorliwość i wszechstronną pracę mianował ks. Henryka Tomasiaka w 1989 roku kanonikiem honorowym, a w trzy lata później kanonikiem gremialnym Kapituły Katedralnej w Siedlcach. 21 listopada 1992 roku ks. kanonik dr Henryk Tomasiak został mianowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II biskupem pomocniczym diecezji siedleckiej, ze stolicą tytularną Fornos Minore. Sakrę biskupią otrzymał w Bazylice św. Piotra w Rzymie 6 stycznia 1993 roku z rąk papieża Jana Pawła II. Od 19 stycznia 1993 roku Ksiądz Biskup Henryk Tomasiak pełnił funkcję wikariusza generalnego diecezji, wspierając w rządach diecezją najpierw Biskupa Jana Mazura, a następnie jego następców Biskupa Jana Wiktora Nowaka i Biskupa Zbigniewa Kiernikowskiego. W latach 1993-1996 pełnił funkcję dyrektora Instytutu Teologicznego w Siedlcach. Z wielkim zaangażowaniem uczestniczył w pracach zmierzających do beatyfikacji Błogosławionych Męczenników Pratulilińskich oraz przygotowaniem wizyty apostolskiej Jana Pawła II w Siedlcach, która miała miejsce 10 czerwca 1999 roku. Znany jest ze swojej bardzo gorliwej i aktywnej posługi pasterskiej na terenie diecezji siedleckiej, a także na forum ogólnopolskim. Na szczególne podkreślenie zasługuje Jego praca z młodzieżą, często nazwany jest „Biskupem, który wierzy w młodzież”. W swej pracy wykorzystuje bogate doświadczenie zdobyte w ciągu tak wielu lat pracy z młodzieżą w duszpasterstwie akademickim. Obecnie w strukturach Konferencji Episkopatu Polski pełni funkcję przewodniczącego Rady ds. Duszpasterstwa Młodzieży, jest Krajowym Duszpasterzem Młodzieży, delegatem ds. Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży oraz delegatem ds. Świątowych Dni Młodzieży. Od wielu lat jest także odpowiedzialny za przygotowanie duchowe i organizacyjne oraz udział polskiej młodzieży w Świątowych Dniach Młodzieży, osobiście uczestnicząc w spotkaniach Jana Pawła II z młodzieżą w Manili, Paryżu, Rzymie i Toronto oraz Benedykta XVI w Kolonii i Sydney. Chętnie także przy różnych okazjach spotyka się z nauczycielami i wychowawcami, doceniając ich rolę w procesie wychowania młodego człowieka oraz szukając wspólnie z nimi dróg rozwiązywania wielu problemów i zagrożeń, które dotyczą współcześnie dzieci i młodzież.

Ksiądz Biskup Henryk Tomasiak jako motto swojej posługi biskupiej przyjął słowa zaczerpnięte z Modlitwy Pańskiej: „Adveniat Regnum Tuum” – „Przyjdź Królestwo Twoje!”. Wielki Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński o tych słowach pisał: „Pamiętajmy, że usposobienie człowieka Bożego, który dobrze rozumiał wołanie: „Przyjdź Królestwo Twoje” – to miłość, życzliwość i dobroć, to ustąpienie miejsca drugiemu człowiekowi i działanie zawsze na jego korzyść, to ciche „na palcach” stapanie wokół swego bliźniego, to panowanie przez pokorę, na kolanach przy naszych braciach...”. Miłość, życzliwość, pokora i dobroć to szukanie dobra u drugiego człowieka, bo troska o zbawienie duszy i świętość każdego bez wyjątku – to wyjątkowe cechy, które są dostrzegalne i tak bardzo wyraziste dla każdego z nas.

## Wszystkich Świętych

**Wszystkich Świętych** (łac. *festum omnium sanctorum*) to chrześcijańska uroczystość obchodzona ku czci wszystkich znanych i nieznanych świętych, którzy przebywają już w chwale zbawionych. W Kościele Katolickim jest to jeden z najważniejszych obrzędów w roku. W tym dniu wszyscy katolicy są zobligowani do uczestniczenia w mszy. Dzień ten jest dla nas dniem zadumy i refleksji nad śmiercią i sensem ludzkiego życia. Uroczystość Wszystkich Świętych wywodzi się głównie z czci oddawanej męczennikom, którzy oddali swoje życie dla Chrystusa. W III wieku rozpowszechniła się tradycja przenoszenia relikwii świętych na inne miejsca. W ten sposób chciano podkreślić, że święci są własnością całego Kościoła. Kiedy w 610 roku papież Bonifacy IV otrzymał od cesarza starożytną świątynię pogańską Panteon, kazał złożyć tam liczne relikwie i poświęcił tę budowlę na kościół pod wezwaniem Matki Bożej Męczenników. Od tego czasu oddawano cześć wszystkim zmarłym męczennikom właśnie w dniu 1 maja. Papież Grzegorz III w 731 roku przeniósł tę uroczystość na dzień 1 listopada, a w 837 papież Grzegorz IV rozporządził, aby od 1 listopada był dniem poświęconym pamięci nie tylko męczenników, ale wszystkich świętych Kościoła Katolickiego. Jednocześnie na prośbę cesarza Ludwika Pobożnego rozszerzono to święto na cały Kościół. W dniu tym przypomina się nie tylko osoby oficjalnie uznane za święte i takimi ogłoszone, ale przede wszystkim ludzi, których życie nacechowane było świętością. Jest to także święto wszystkich, dla których celem jest życie prowadzące do zbawienia. Gdy nadejdzie czas ciszy i zadumy wszyscy odwiedzamy cmentarze i miejsca śmierci drogich nam osób, odwiedzamy groby bliskich nam zmarłych. Zapalamy znicze i modlimy się przy mogiłach. W tym dniu chodzimy również na miejsca krwawych bitew i na cmentarze wojenne. Nie możemy zapomnieć o tych, dzięki którym żyjemy w niepodległym państwie, w kraju wolnym politycznie, dlatego każdy z nas powinien się pomodlić za poległych za ojczyznę, powinien np. zapalić znicz na grobach partyzantów 25 pp AK. Jest to wyjątkowy dzień, który skłania do wspomnień o zmarłych, do zadumy i refleksji. To jedyne święto w roku, które skupia wszystkich bliskich przy mogiłach. Pozwala na spotkanie po latach z ludźmi, z którymi dawno straciliśmy kontakt. Szanujmy groby! Zanim ktoś wejdzie swymi butami na czyjąś mogiłę, niech pomyśli, że chodzi po zmarłym, bezcześci pamięć o nim. Szanujmy cmentarze, przecież wszystko, co ziemskie przemija, a my sami kiedyś w to miejsce właśnie trafimy...





## Nieznany obraz Adofa Hyły - twórcy słynnego obrazu Miłosierdzia Bożego w Żarnowie



Któż z katolików nie zna słów "Jezu ufam Tobie"? To znany tytuł obrazów przedstawiających Jezusa Chrystusa. Występuje też pod nazwami Obrazu Jezusa Miłosiernego oraz Obrazu Miłosierdzia Bożego. Pierwszy obraz (znajdujący się w Wilnie) namalował Eugeniusz Kazimirowski w 1934 roku, jednak najbardziej znaną wersją jest ten namalowany przez Adofa Hyłę w 1943 roku dla Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach. Jego kopie opatrzone słowami "Jezu ufam Tobie" w wielu różnorodnych językach są szeroko rozpowszechnione na całym świecie. Na tym słynnym obrazie, nierozdzielnie związanym z kultem św. Faustyny, przedstawiony jest Jezus ubrany w białą szatę. Stojąc, unosi swoją prawą rękę w geście błogosławieństwa, lewą ręką wskazuje na swe serce, z którego wychodzą charakterystyczne promienie: jasnoniebieski i czerwony. Ten pierwszy symbolizuje wodę usprawiedliwiającą duszę, czerwony zaś to krew, która jest życiem dusz.

Obraz św. Barbary - patronki żarnowskich górników w 1947 roku zamówił u krakowskiego malarza Adofa Hyły proboszcz parafii św. Mikołaja w Żarnowie, ks. Henryk Kasprzycki. Obraz został umieszczony w jednym z ołtarzy w kościele, jednak z upływem czasu uległ częściowemu zniszczeniu. Obecnie znajduje się na plebanii, a w przyszłości będzie poddany konserwacji.

**Adolf Kazimierz Hyła** urodził się 2 maja 1897 r. w Białej k. Bielska, a zmarł 24 grudnia 1965 roku w Krakowie. Był znanym malarzem i artystą, uczniem Jacka Malczewskiego. W latach 1918-1920 służył w Wojsku Polskim. Studiował historię sztuki i filozofię na UJ w Krakowie, potem uczył rysunku i malarstwa. Malował obrazy o tematyce religijnej, choć kopiował również dzieła arcy-mistrzów - Rafaela, Leonarda da Vinci i innych. Jednak jego najbardziej znanym dziełem jest obraz Bożego Miłosierdzia według objawień siostry Faustyny. Znajduje się w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie - Łagiewnikach. Później powtórzył ten temat wielokrotnie, malując obrazy do kościołów w całym kraju i za granicą.



## Pamięci Jana Pawła II

W 2009 roku mijają kolejne rocznice związane z osobą Ojca Świętego Jana Pawła II - czwarta rocznica śmierci, a także 31 rocznica inauguracji Pontyfikatu i wyboru na Stolicę Piotrową. Zarówno w kościele, jak i szkołach uroczystość obchodzona Dzień Papieski. Przed kilkoma miesiącami w żarnowskiej świątyni pojawiła się kolejna pamiątka, poświęcona papieżowi. To prawdziwe dzieło sztuki, oryginalny gobelin, przedstawiający sylwetkę Ojca Świętego, będącego już w podeszłym wieku. Wiele osób odwiedzających kościół sądzi, iż to oprawiona reprodukcja jednego z licznych obrazów Papieża, umieszczona w zdobionej ramie za szkłem. Dziś demontujemy te informacje. To jedno z wielu dzieł pracy rąk własnych Pani **Barbary Piekutowskiej** (z domu Krzywkowskiej), zamieszkałej przy ulicy 17 stycznia w Żarnowie. Jest efektem Jej kilkumiesięcznego, intensywnego wysiłku twórczego. Praca została wykonana haftem gobelinowym na kanwie z wykorzystaniem różnokolorowej muliny. Artystyczny gobelin wiernie odwzorowuje postać Jana Pawła II u kresu życia. Barbara Piekutowska jest emerytowaną księgową, przed laty zatrudnioną w Gminnej Spółdzielni "SCh" w Żarnowie. Swoją pracę przekazała Kościołowi w 30 rocznicę pierwszej Pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Autorka nie chciała, by informacja o Jej darze znalazła się w "NICOLAUSIE". Uznaliśmy jednak, że należy o takich wyjątkowych inicjatywach napisać, a tym samym promować naszych lokalnych, bardzo utalentowanych twórców. Ta praca to wotum wdzięczności autorki za uratowanie własnego życia i pokonanie ciężkiej choroby. Dziękujemy Pani Barbarze za przekazanie tego pięknego gobelinu, który upamiętnia postać Wielkiego Polaka i wyjątkowo zdobi naszą świątynię.





Koncert organowy w żarnowskiej świątyni...

## Muzyka i poezja na romańskim szlaku



Półmrok starego kościoła. Zabytkowe wnętrza nasycone ciepłymi barwami subtelnej gry kolorowych świateł. Pośrodku organy i mistrz - **Vincent de Pol**. Rewelacyjne wykonanie repertuaru z różnych epok. Ten wieczór pozostanie na długo w pamięci. Stajnia Artystyczna Marcinków i parafia św. Mikołaja w Żarnowie były organizatorami niezwykle wydarzenia kulturalnego, noszącego nazwę „*Żarnów - muzyka i poezja na romańskim szlaku*”. 18 września 2009 roku żarnowską świątynię wypełniły dźwięki najpiękniejszych utworów muzyki klasycznej. Ta prawdziwa uczta duchowa dokonała się za sprawą wirtuoza organów - Vincenta de Pol z Hamburga, który rewelacyjnie poprowadził słuchaczy przez różne epoki i wykonawców: Haendla, Bacha, Schuberta, Griega, Szostakowicza, Kilara i innych. Całość uzupełniały recytacje poezji w wykonaniu **Karoliny Kępczyk**, która jednocześnie prowadziła recital. *Zainspirowała mnie wyjątkowość miejsca i zabytki sztuki romańskiej, których w okolicy jest kilka - powiedziała Marzena Michałowska-Kowalik, właścicielka Stajni i główna organizatorka przedsięwzięcia. Pomyślałam, że skoro Busko Zdrój ma swój festiwal operetkowy, a krakowski Kazimierz festiwal żydowski, to także w Żarnowie można stworzyć coś indywidualnego. Kościół jako miejsce narzuca pewne rygory. Nie wszystko w nim można pokazać, nie wszystko można zagrać, nie wszystko można wyrecytować. Ale poezja i muzyka klasyczna doskonale się nadają do tego typu wnętrza. Istniała oczywiście obawa czy dopisze publiczność, bo do tej pory nic takiego w Żarnowie się nie odbywało.*

*Sam zabytek to niezwykle cenna sprawa, ale jeśli połączymy go z jakimś wieczorem, to wówczas jest pewność, że ludziom będzie się chciało ruszyć z domu i odejść od telewizora - dodaje pani Marzena. Tegoroczny koncert w Żarnowie to jedynie próba, zapowiedź tego, co planują organizatorzy na następne lata. Pomysł jest dużo większy i mają nadzieję, że w przyszłości uda się go przekształcić w festiwal słynny w Polsce, który będzie przyciągał słuchaczy również z innych województw. Tymczasem na przyszły rok zapowiadają zrealizowanie koncertu organowego w plenerze.*

Vincent de Pol to pseudonim artystyczny Zygmunta Strzępa. Od czasu debiutu w Gartner Auditorium Cleveland Museum of Arts (1990) artysta koncertuje na wszystkich kontynentach i należy do elity wirtuozów gry na organach. Występował niemal na wszystkich kontynentach i prawie we wszystkich stolicach europejskich. Jest mile widzianym gościem na festiwalach muzycznych w Polsce. W dorobku artystycznym ma nagrania płyt, wiele nagrań dla rozgłośni radiowych i stacji telewizyjnych, a także prawykonania utworów organowych. Od 1994 roku mieszka na stałe w Hamburgu i jest dyrektorem artystycznym międzynarodowego festiwalu muzycznego „Klassik in St. Bernard im Alstertal”, który odbywa się nieprzerwanie od 25 lat i prezentuje przede wszystkim artystów z Polski i polskiego pochodzenia. W Żarnowie Vincent de Pol zagrał na organach "Allegiant-778" firmy Rodgers.

Karolina Kępczyk rozpoczęła swoje recytacje od wiersza argentyńskiej poetki Alejandry Pizarnik, którym wygrała konkurs „Sacrum profanum”. Narzucił on automatycznie kolejne wiersze (Natana Tenenbauma, Kornela Makuszyńskiego), bo po takiej poezji nie dało się już wrócić do klasyków.

Ciekawym pomysłem wykorzystanym w tle koncertu, była prezentacja multimedialna przygotowana przez Gimnazjum w Żarnowie. Na centralnie usytuowanym ekranie uczestnicy koncertu mogli obserwować zabytki Żarnowa i okolic ze szczególnie wyeksponowanymi romańskimi elementami prastarego żarnowskiego kościoła, wkomponowane we współczesną scenografię przyrody i przesycone oddechem historii. Dodać należy, iż sponsorem koncertu było kieleckie Centrum Nauczania Języków Obcych „Asystent”.

(TOP)

Zdjęcia: Wojciech Purtak



## Kolejny sukces uczennicy Gimnazjum w Żarnowie

„Pięknie opowiedzieć Polskę”. To hasło charakteryzuje ideę przeprowadzania przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze konkursów krasomówczych dla dzieci i młodzieży. W tym roku wojewódzkie eliminacje tego konkursu odbyły się w piątek 9 października br. w ratuszu miejskim w Łęczycy, a dzieci i młodzież startowały w trzech kategoriach wiekowych: szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Komisja konkursowa miała wyłonić po dwie osoby z każdej kategorii do udziału w finale ogólnopolskim, który odbywa się w Legnicy, a dla młodzieży ze szkół ponadgimnazjalnych w Golubiu-Dobrzyniu. Dobrze zaprezentowali się przedstawiciele oddziałów PTTK w Żarnowie i Opocznie uzyskując czołowe miejsca w kategorii szkół gimnazjalnych.

Pierwsze miejsce w województwie zajęła **Iwona Mularczyk** z Gimnazjum w Żarnowie prezentując tekst „Poezja ma siłę magiczną” (opiekunką laureatki jest Grażyna Szafińska), drugie miejsce otrzymał Michał Wrona z Opoczna za tekst „Opoczno wczoraj i dziś” (opiekunką jest Iwona Brzozowska). W kategorii szkół podstawowych trzecie miejsce zajęła **Aleksandra Woźniak** ze Szkoły Podstawowej im. Juliana Bartoszewicza w Żarnowie. Konkurs ma na celu rozbudzanie wśród dzieci i młodzieży zamiłowania do języka ojczystego, rozwijanie zainteresowań turystycznych i krajoznawczych, jest znakomitą szkołą kształtowania umiejętności poprawnego, logicznego i sugestywnego formułowania myśli. Zadaniu temu sprościli reprezentujący powiat opoczyński, a zwłaszcza gminę Żarnów uczniowie i ich opiekunowie. Cieszymy się z licznych sukcesów żarnowian w konkursach krasomówczych. Serdecznie gratulujemy!



65 rocznica historycznej bitwy

# Żarnowianie pod Monte Cassino

W 2009 roku minęła 65 rocznica historycznej bitwy pod Monte Cassino. W latach 1944-1945 roku oddziały II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, dowodzone przez gen. Władysława Andersa, brały udział w ciężkich walkach z Niemcami na Półwyspie Apenińskim we Włoszech. Korpus skierowany do Włoch (grudzień 1943 - kwiecień 1944), został wcielony w skład brytyjskiej 8 Armii i uczestniczył w kampanii włoskiej. W maju 1944 roku walczył na Linii Gustawa zdobywając Monte Cassino, następnie na Linii Hitlera (Piedimonte). W lipcu 1944 roku na wybrzeżu Morza Adriatyckiego wyzwolił Ankonę, w sierpniu i wrześniu przełamał linię Gotów, a w październiku 1944 roku toczył zażarte boje z hitlerowcami w Apeninach. Żołnierze gen. Andersa w kwietniu 1945 brali udział w wyzwoleniu Bolonii i zawiesili nad miastem polską flagę. Przełamanie frontu pod Bolonią i wyzwolenie miasta miało decydujące znaczenie dla zadania Niemcom ostatecznej klęski na froncie włoskim. Działania bojowe II Korpusu, będące niewątpliwie chlubą oręża polskiego, były w ostatnim okresie wielokrotnie opisywane w literaturze, jednak o losach żołnierzy, bohaterów tamtych tragicznych wydarzeń, mówiono stanowczo za mało.

Mało kto wie, że z ówczesnego powiatu opoczyńskiego rekrutowało się wielu żołnierzy Korpusu gen. Andersa. Żyli oni i pracowali oni jakby w zapomnieniu, w minionym systemie wspomnienia o nich nie były tolerowane przez władze. Wielu z nich po wojnie zamieszkało na Zachodzie. Ich życiowe losy są odzwierciedleniem wojennych przeżyć większości byłych żołnierzy II Korpusu PSZ.

Znakomitą armię Władysława Andersa zasililo kilkunastu żołnierzy pochodzących z Żarnowa i najbliższych okolic. Niektórzy zginęli na froncie, a kilku wstawiło się nieprawdopodobnym bohaterstwem. Nieliczni powrócili do kraju, choć tutaj nie czekali na nich żadne zaszczyty. W powojennej Polsce żołnierze Andersa byli bezwzględnie prześladowani, a nawet więzieni. W państwie komunistycznego reżimu nie mogło być inaczej. Dwaj z nich, rodowici żarnowianie - **Franciszek Karbownik i Stanisław Toporowski**, pochodzący z miejscowych i powszechnie szanowanych rodzin nie powrócili do kraju. Po wojnie podjęli bardzo trudną decyzję, zdecydowali się żyć i pracować na Zachodzie. Franciszek Karbownik urodził się w 1922 roku, a Stanisław Toporowski dwa lata wcześniej. Jako przyjaciele uczęszczali do szkoły powszechnej w Żarnowie, a potem do gimnazjum w Końskich, które ukończyli tuż przed wybuchem II wojny światowej w 1939 roku.

Wybuch wojny, której okrucieństw przeciw nie znali, zastał ich w domach rodzinnych. Pierwsze bombardowania, wkroczenie Niemców i represje okupacyjnych władz, zmobilizowały ich do aktywnego przeciwstawienia się hitlerowcom. Niejednokrotnie zastanawiali się, co mają w tak trudnej sytuacji robić, przepelnieni patriotycznymi uczuciami i poczuciem nienawiści do wrogów. Postanowili zatem wstąpić do zorganizowanej w Żarnowie przez Bolesława Burjana konspiracyjnej organizacji o charakterze dywersyjnym. W jej skład weszli również koledzy F. Karbownika i S. Toporowskiego: Mieczysław Cieślak (późniejszy komendant żarnowskiej placówki AK), Bolesław Mijas, Szczepan Kazimierski i inni. Miejscem spotkań i ćwiczeń ogólnowojskowych tej grupy były kamieniołomy, liczne w okolicach Żarnowa. Młodzi konspiratorzy nawiązali kontakt z jednym z oficerów 25 pułku piechoty z Piotrkowa Tryb. Po pewnym czasie jeden z miejscowych volksdeutsche zaczął podejrzewać młodych chłopców o nielegalną antyniemiecką działalność. F. Karbownik i S. Toporowski spodziewając się aresztowania przez Niemców, zdecydowali się na opuszczenie okupowanego kraju, celem wstąpienia w szeregi armii polskiej gen. Sikorskiego, formującej się u boku aliantów we Francji.

5 maja 1940 roku opuścili rodzinne strony, a w nocy z 8 na 9 maja przekroczyli linię demarkacyjną okupacji niemieckiej i radzieckiej w pobliżu Rawy Ruskiej. Po kilku dniach dotarli do Lwowa. Miasto było jednak nieustannie patrolowane przez Rosjan, aresztujących wszystkich zamieszkańców. Udało im się szczęśliwie dotrzeć do Horodecki, leżącej blisko granicy rumuńskiej. Szczęście ich jednak opuściło, zostali pojmani i aresztowani przez sowiecką milicję. Przewieziono ich do tymczasowego aresztu w Stanisławowie. Następnie stali się więźniami NKWD w Niżynie, Kijowie i Charkowie. W Kijowie sowiecki sąd, po całkowitej sfinansowanym procesie, skazał ich na 5 lat ciężkich robót w obozach pracy, na północy ZSRR. We wrześniu 1940 roku wywieziono ich do obozu Kandałaksha k. Murmańska, za kołem polarnym. Osadzono ich tam w nieludzkich warunkach i zmuszano do niewolniczej pracy. W obozie obydwu przyjaciół rozdzielono. Katorżnicza praca, do której ich tam zmuszano nawet przy mrozie dochodzącym do -50°C, polegała na karczowaniu lasu, transportowaniu drewna, niwelowaniu wzniesień i wykonywaniu nasypów.

We wrześniu 1941 roku, w wyniku umowy Sikorski - Majski zostali objęci amnestią i zwolnieni z łagru. W poszukiwaniu polskiej armii przemierzali Rosję od Morza Białego na skraj Azji Środkowej do Tockoje, leżące nad rzeką Samarą w obwodzie orenburskim. Do tego miasteczka na stepie, począwszy od 28 sierpnia 1941 roku, zmierzały rzesze Polaków, rozsiąanych wówczas po całym ZSRR. Tu rozpoczęto formowanie armii gen. Władysława Andersa. Obydwaj przyjaciele otrzymali przydział do 6 dywizji piechoty.

Zostali odkomenderowani do szkoły podchorążych, którą później przeniesiono do Uzbekistanu, nieopodal Samarkandy. Tamtejsze warunki bytowe urągały wszelkim normom sanitarnym - jedna z epidemii spowodowała śmierć setek tysięcy zamieszkałych w okregu ludzi, w tym 5 tysięcy polskich żołnierzy. Obydwaj przechodzili malarię, żółtaczkę i dyzenterię. Po ewakuacji armii do Iranu, podchorążych zakwaterowano na południu kraju, m.in. w mieście Ahwaz - w rejonie Zatoki Perskiej. Tam przyjaciół kilkakrotnie rozdzielano z powodu konieczności uczestnictwa w licznych szkoleniach. Dalszy ciąg ewakuacji armii wiódł przez Irak, Palestynę i Egipt. Na Bliskim Wschodzie obydwaj podchorążowie odbyli intensywne szkolenie bojowe i otrzymali właściwe swym kwalifikacjom przydziały. Franciszek Karbownik trafił do 3 batalionu słynnej Brygady Karpackiej, a Stanisław Toporowski rozpoczął służbę w 16 batalionie strzelców. F. Karbownik już w grudniu 1943 roku popłynął z brygadą do Włoch, gdzie żołnierze - oczekując na rozkazy - w niesłychanie ciężkich warunkach spędzili Boże Narodzenie. 31 stycznia 1944 roku jego 3 baon skierowano na front nad rzeką Sangro. Tam też przez najbliższe tygodnie toczono krwawe boje z Niemcami. Później trafił wraz ze swym pododdziałem pod Monte Cassino. F. Karbownik był wówczas dowódcą zespołu szturmowego miotaczy płomieni, jednym z 16 polskich żołnierzy, pełniącym tę funkcję w korpusie gen. Andersa.

27 marca 1944 roku do służby frontowej wszedł pchor. S. Toporowski. I od razu brał udział w ciężkich walkach pozycyjnych na odcinku wysokogórskim i w historycznej bitwie o Monte Cassino (nie wiedział, iż w jednej z faz tej krwawej bitwy, w boju o Mass Albanetta, został ciężko ranny jego przyjaciel F. Karbownik). S. Toporowski czynnie uczestniczył później w zdobywaniu Ankony, w walkach w Apeninach oraz w ostatniej ofensywie na Bolonię. Za czyny bojowe został odznaczony Krzyżem Walecznych oraz srebrnym Krzyżem Wirtuti Militari i otrzymał nominację na podporucznika w Korpusie Oficerów Piechoty z dniem 1 listopada 1944 roku.

Kilkukrotnie odznaczony był również pchor. F. Karbownik, który po rekonwalescencji walczył ze swym batalionem o Pescarę i Ankonę oraz san Stefano. We włoskiej kampanii jeszcze dwukrotnie został ranny, m.in. pod Rontichelli. Po powrocie do zdrowia walczył w okolicach Bolonii, już jako podporucznik i zastępca dowódcy kompanii 3 baonu. 13 kwietnia 1945 roku sforsował ze swymi żołnierzami rzeczkę Santerno. Walka ta była ostatnią, jaką stoczył w II wojnie światowej...



Wojenne losy dwóch przyjaciół, pod koniec wojny już oficerów - Franciszka Karbownika i Stanisława Toporowskiego, były bardzo dramatyczne. W kilka lat po wojnie utracili ze sobą stały kontakt i ostatecznie się rozdzielili. Mimo, iż bezpośrednio po wojnie osiedlili się w Londynie i studiowali w Polish University College (F. Karbownik - historię, a S. Toporowski - ekonomię), ten drugi wybrał jednak życie za oceanem w Kanadzie. W swej przybranej ojczyźnie osiedlił się w Toronto i przez szereg lat pracował jako ekonomista. Po przeniesieniu się do Ottawy, podjął pracę w federalnej służbie rządowej jako kontroler finansowy Auditor General of Canada. Obecnie - mimo podeszłego wieku - jest nadal aktywnym działaczem emigracyjnym. Działa we władzach Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, a wcześniej aktywnie funkcjonował w Komitecie Pomocy Uchodźcom. Utrzymuje serdeczne kontakty z krajem, a Żarnów jest dla niego miejscem do którego wraca ze szczególnym sentymentem.

Franciszek Karbownik pozostał w Wielkiej Brytanii, tam poświęcił się nauce. Był znanym nie tylko w kręgach polonijnych profesorem uniwersyteckim. Dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych przyjechał do Żarnowa po raz pierwszy. Dał się wówczas poznać jako człowiek niezwykle skromny, o ujmującej osobowości. Nie przypuszczał, że powrót w rodzinne strony może trwać tak długo. Niestety w 2005 roku zmarł w Londynie, a jego ostatnią wolą było spocząć na cmentarzu parafialnym w Żarnowie. Tak też się stało. Pochowano go z honorami w maju 2005 roku. W nr 5 „NICOLAUSA” zamieściliśmy obszerną, ilustrowaną relację z Jego pogrzebu...



22 sierpnia 2009 r.

# Rekonstrukcja historyczna walk 25 pułku piechoty Armii Krajowej pod Diablą Górą



Patronat Honorowy nad uroczystościami przyjęli - ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, Biskup Polowy WP gen. dyw. Tadeusz Płoski, Arcybiskup Zygmunt Zimowski, a także Wojewoda Łódzki Jolanta Chelmińska. Uroczystości wpisane zostały w program obchodów 90 rocznicy powstania Województwa Łódzkiego.

Takiego wydarzenia jeszcze w naszym regionie nie było. Nie dziwi zatem fakt, iż do Sielca zawitały prawdziwe tłumy. Tydzień po corocznych uroczystościach na Diabłej Górze, które odbyły się dokładnie w 65 rocznicę zwycięskiego boju oddziałów „Bończy”, „Maja” i „Burzy” z hitlerowcami, Starostwo Powiatowe w Opocznie przy współpracy z gminą Żarnów postanowiło przypomnieć ważne dla historii Ziemi Opoczyńskiej fakty. Rekonstrukcja historyczna odbyła się nie w tym samym miejscu co wydarzenia z 16 sierpnia 1944 roku, ale na zboczach Sieleckiej Góry nieopodal Żarnowa. Widzowie mogli zaparkować auta na wielkim zaimprowowanym na tę okoliczność parkingu, po czym udawali się w oznaczone dla publiczności miejsca. Widoczność była bardzo dobra, bowiem akcja rekonstrukcji toczyła się na zboczach wspomnianego zalesionego wzniesienia, obok Diabłej Góry - najwyższego w Opoczyńskim (obydwa szczyty sięgają 285m n.p.m).

Wśród zaproszonych gości nie zabrakło kombatantów oraz przedstawicieli władz wszelkich szczebli. Licznie reprezentowane były media, w tym telewizja. Honorowym uczestnikiem uroczystości był gen. bryg. Stanisław „Burza” Karliński, który jednak w bitwie pod Diablą Górą nie brał udziału (był wówczas ranny), choć uczestniczył w niej jego podkomendni.

Narratorem tego historycznego widowiska był Krzysztof Nawrocki. Po przywitaniu gości głos zabrał współautor monografii 25 pp AK kpt. Mirosław Kopa „Miron”. Podobnie jak tydzień wcześniej na Diabłej Górze, barwnie opowiadał o partyzanckim pułku, a także przedstawił głównych bohaterów i szczegółowy przebieg walk z 16 sierpnia 1944 roku.

Następnie rozpoczęto zasadniczą część imprezy, czyli rekonstrukcję historyczną. W lewej części widowiska postawiono dwa domy kryte strzechą, przy których przebywali liczni mieszkańcy Sielca, udający pacyfikowaną ludność Klewa z lat okupacji. Odzwierciedlając wydarzenia sprzed 65 lat spalono i spacyfikowano wioskę, brutalnie wypędzono wszystkich mieszkańców i rozgrabiono zabudowania. To plenerowe widowisko, oprócz komentarza, wzbogacono dźwiękiem, a z głośników można było usłyszeć m.in. pieśni partyzanckie, muzykę do filmu „Hubal” czy „Requiem dla snu”.

Po mocnym akcencie bestialstwa żołnierzy niemieckich w okolicy odtwarzanej wioski przybyli partyzanci. Wracający żandarmi wpadli w zasadzkę, udanie zorganizowaną przez oddział por. Kazimierza Załęskiego „Bończy”. W końcowej fazie bitwy do akcji ruszyli partyzanci z oddziału por. Aleksandra Arkuszyńskiego „Maja”, których atak doprowadził do ostatecznego zwycięskiego dla Polaków rozstrzygnięcia. Doszło do dynamicznej walki, były eksplozje, wybuchy, strzały, padali „zabici” i „ranni”... i tży w oczach widzów. Po zakończeniu boju, nastąpiło przedstawienie uczestników rekonstrukcji i parada przed widownią. Do zebranych zwrócił się gen. Stanisław „Burza” Karliński, dziękując młodym ludziom za zaangażowanie i chęć do pokazywania widowisk pokazujących wysiłek partyzancki i martyrologię narodu polskiego. Wszyscy zebrani mogli nabyć wartościowe wydawnictwa historyczne traktujące o historii lat II wojny światowej, a także przygotowany specjalnie na tę uroczystość 13 nr „NICOLAUSA”. Przybyli mogli także posilić się znakomitą wojskową grochówką w Gimnazjum w Żarnowie.





W 1944 roku, wraz ze zbliżaniem się do przedwojennych granic Polski frontu wschodniego, Armia Krajowa przystąpiła do realizacji planu „Burza”. Jego celem było tworzenie w bezpośrednim sąsiedztwie frontu próby zbrojnego wystąpienia i opanowania terenów, które wraz ze słabnięciem sił niemieckich, a przy współdziałaniu z jednostkami Armii Czerwonej poszerzałyby obszary wyzwolone. Na nich mieli się ujawniać przedstawiciele Polskiego Państwa Podziemnego i miejscowi dowódcy AK. Na obszarze Łódzkiego Okręgu AK planowane wykonanie akcji „Burza” poprzedzono koncentracją oddziałów partyzanckich w dniu 20 lipca 1944 r. w Barkowicach Mokrych nad Pilicą (okolice Sulejowa). Trzon zgrupowania stanowiły siły Kedywu - oddziały partyzanckie „Wicher”, „Burza”, „Grom” i „Blyskawica” do których dołączyły samodzielny oddział partyzancki porucznika „Bończy”, oddział lotniczy podporucznika „Henryka” (Henryk Furmańczyk) oraz oddział „Trop”. Dzień 20 lipca 1944 r. przyjęty został jako dzień powstania 25 pułku piechoty Armii Krajowej, następnie 25 pułku Ziemi Piotrkowskiej, a ostatecznie 25 pułku piechoty AK Ziemi Piotrkowsko - Opoczyńskiej. Pułk ten miał być kontynuacją 25 pp powstałego 2 grudnia 1918 roku, stacjonującego do 1939 r. w Piotrkowie Tryb. a walczącego w kampanii wrześniowej w rejonie Częstochowy. Dowódcą odtworzonej jednostki został mjr Rudolf Majewski ps. „Roman”, który od 23 września przybrał pseudonim „Leśniak”. Chrzest bojowy pułku rozpoczęła zwycięska bitwa stoczona w dniu 16 sierpnia 1944 roku u podnóża Diablej Góry - w rejonie wsi: Klew, Sosnowice, Sulborowice i Brzezcie. W wyniku zasadzki zlikwidowano ekspedycję karną żandarmerii (40 żandarmów) oraz odparto atak jednostki Wehrmachtu, idącej na pomoc rozbitej przez partyzantów ekspedycji karnej. W wyniku bitwy nieprzyjaciel stracił około 100 zabitych i ponad 100 żołnierzy odniosło rany. Straty własne to 10 poległych i kilkunastu rannych. Zdobyto znaczne ilości broni, amunicji i sprzętu wojskowego, tak bardzo potrzebnego dla zgłaszających się ochotników. Wraz z wybuchem Powstania Warszawskiego w dniu 1 sierpnia 1944 r. oraz rozkazem dowódcy Armii Krajowej gen. „Bora” wzywającym jednostki zbrojne AK na odsiecz stolicy w dniu 18 sierpnia `44, 25 pp AK udał się na miejsce koncentracji oddziałów do lasów przysuskich.



Serdeczne podziękowania składamy **sponsorom** tej inscenizacji: Firmie Atlas, Ceramicie Paradyż, Urzędowi Marszałkowskiemu w Łodzi, Państwu Jolancie i Grzegorzowi Nowakowskim - właścicielom Zakładu Przetwórstwa Mięsnego w Dąbrówce (gm. Stawno), Państwu Beacie i Markowi Celnerom, właścicielom Supermarketu Lewiatan z Żarnowa, piekarniom Krystyny Przybyły ze Straszony Woli oraz Wojciecha Piekelnika z Miedznej Murowanej.

Dziękujemy również wielu innym sponsorom, którzy często własnym zaangażowaniem i pracą wsparli organizatorów w realizacji tego zadania.

**Współorganizatorzy rekonstrukcji historycznej** to: Jednostka Strzelecka 1001 w Bełchatowie (dowódca Józef Wodziński), Stowarzyszenie Ułanów im. Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego mjr Hubala (dowódca ks. Grzegorz Wrzochal), Jednostka Strzelecka 2036 im. Oddziału Partyzanckiego AK „Blysk” w Paradyżu (w zastępstwie dowódcy Marka Polinceusza - Jarosław Włodarski i Jacek Borończyk, odtwarzający role „Maja” i „Bończy”), Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej w Iłży (dowódca Sławomir Orawiec), Grupa Rekonstrukcji Historycznych - Batalion Tomaszów Mazowiecki (dowódca Jacek Kalinowski), Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Narew”, Sekcja Niemiecka / 42 Pionierbatalion w Łomży - woj. podlaskie (dowódca Artur Rafałowski), Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Żelazny Orzeł” - Sekcja Niemiecka w Radomiu (woj. mazowieckie), Grupa Rekonstrukcji Historycznej - 17 Inflantiredivision w Kozienicach, woj. mazowieckie (dowódca Ryszard Drózdź) i mieszkańcy wsi Sielec.

**Dziękujemy Wam za pomoc w organizacji “żywej lekcji historii”!!!**

Organizatorzy

## Szlak bojowy 25 pułku piechoty Armii Krajowej





Miroslaw Kopa "Miron"

**W kotle...**

Powłócząc oblepionymi błotem butami, w wilgotnych, wytartych mundurach, ale jeszcze z pełnymi magazynkami i z granatami u pasa - osiągnęliśmy wreszcie upragniony skraj lasu. Byliśmy teraz tym, co zostało z rozformowanego 25 pułku piechoty Armii Krajowej. Ostatnim jego batalionem, liczącym około 160 partyzantów, dowodzonym przez rannego „Bończę” (por. Kazimierz Załęski) i dowódców trzech niepełnych kompanii: „Maja” (por. Aleksander Arkuszyński), „Konrada” (por. Mieczysław Drabik) i „Bihuna” (por. Mieczysław Turkiewicz). Tyłu nas jeszcze pozostało „Grom” (por. Jan Matecki) rozpuścił już chłopaków do domu, „Henryk” (por. Henryk Furmańczyk) i „Wicher” (por. Witold Kucharski) wstąpili znów na partyzanckie ścieżki, a my od tygodnia koczujemy w tych białaczowskich lasach, otoczeni zewsząd przez dwie dywizje: Wehrmachtu i kałmucką Dolla.

Wygłodzeni, niesamowicie zawszeni i z ropiejącymi wrzodami od przeziębień, a przecież zaledwie przed kilku godzinami pokazaliśmy im jeszcze zęby pod Dorobną Wolą. Na nacierające ławą szwadrony Dolla wystawiliśmy blisko pięćdziesiąt łuf karabinów maszynowych i jeszcze trzy tyle peemów i kabelków. Biliśmy w nich bez opamiętania. Z determinacją. Niech nie myślą, że z nami już koniec, że damy się wzięć. Zostawili zabitych w topniejącym śniegu i rozsypali się w poplochu. I jeszcze później dołożył im jak należy „Loba” (Tadeusz Wawrzonek) z „Waldkiem (Mazerant). Podczas, gdy my wycofaliśmy się do lasu, oni we dwóch trzymali wieś.

„Loba” jak zwykle, dopuścił ich na trzydzieści metrów i władował pełne magazynki z brena. Nim się zebrałi do kupy - odszkodzi. Gonią teraz za nami wściekły, ściągają posiłki, macają ogniem po duktach, patrolują każda wieś. Chcą nas wykończyć całkowicie, więc będą zaciskać pierścien oblavy i dopiero wtedy pójda w las. Czujemy już tę pętlę na szyi, już nam dławi oddech. Trzeba zatem znaleźć lukę i wyrwać się nocą... albo przyjdzie się przebijać. Na zabawę w kotka i myszkę nie ma już żadnych szans. W dodatku uczepił się nas ten cholerny „Storch”. Na chwilę nie daje nam spokoju. Wiązki marynarskich granatów usiłuje wprowadzić zamęt w partyzanckiej kolumnie. Chłopcy próbują przeproszyć drania z erkaemów, ale gdy milkną serie, znów nam przelatuje nad głowami.

Wreszcie las! Przez godzinę przedzieramy się na przelaj, topimy nogi w błocie. Ale gdy las się przerzedził, wstąpiła w nas nadzieja, że może właśnie tu... Może nie zamknęli jeszcze wszystkich dróg, coś przeoczyli, zgubili nasz ślad.

- Nie wychodzić z lasu!

- Zająć stanowiska! „Maj” zatrzymał nas na miejscu.

Stoimy skurczeni na ośnieżonej ziemi, pełnej butwiejącej liści i rozmokłych traw. Z głodu ssie w żołądkach.

I z paleniem krucho. Przed nami faliście rozciągnięte pola, a dalej przy drodze bieleje kilkanaście chałup wsi Sobień. Zapachniało nam ciepłem i gorącą zupą. Stoimy w milczeniu ukryci wśród drzew, to wypatrując przed sobą, to zapadając w półsen przerywany nagłym dreszczem. Wilgotne, stęchłe powietrze wdziera się w zakamarki umundurowania, przenika nas do szpiku kości. Kiedy tak czekamy w odrętwieniu, nadszedł dowódca batalionu. Rana spod Przysuchy i ostatnie godziny forsownego marszu wypisane wyraźnie na jego twarzy. Przechodząc obok stanowiska rkm naraz się ożywił:

- „Loba” masz Krzyż Walecznych!

- I ty „Waldke” też! - dorzucił szybko półgłosem.

„Loba” błysnął oczami:

- To trzeba by oblać panie poruczniku. Natychmiast poparł go „Tomiks” (NN).

- Na Boga, ci nie myślą o niczym innym - zeził się „Smyk” (NN)

- Poruczniku, będziemy się przebijać? „Wróbel” (Kazimierz Nożownik) nie wytrzymał. „Bończa” zawałał się na chwilę: - Nie tu. Ale pójdzie dobrze chłopcy. Tylko trzymać fason. Zachować ostrożność i nie zdradzać stanowisk. Na razie we wsi spokojnie, ale lada chwila mogą się pojawić.

Przed wieczorem była obiecana przez „Bończę” gorąca kolacja. Rwiemy zębami duże kęsy chleba, siorbiemy zupę jak wygłodniałe psiaki. Mrok szybko wdziera się do lasu, rozmywa wszystko wokół, zaciera kontury drzew. Nie ruszamy jednak z miejsca. Czyżby dowódca zmienił decyzję? Może jednak warto tu spróbować? Do szosy nie powinno być daleko. Najgorsze to oczekiwanie. Sterczymy beznadziejnie, tracąc poczucie czasu i rzeczywistości. Cichnie wiatr. Przymrozek szczypie lekko w ręce i w twarz. Światło księżycy odbija od rozległego płata śniegu i rozprzestrzenia się przed nami aż po wieś.

Z odrętwienia wyrwywają nas pojedyncze strzały. Potem od wsi odbiła seria erkaemu. Wiec jednak już są. Zajmą wieś, rozlokują kwatery i ruszą skoro świt. Nie zdradzamy swoich stanowisk, ale chyba nas tu czują, bo zbliżają się grupkami niebezpiecznie pod sam las. Może ktoś wygadał we wsi, albo sami chcą wymacać nasze stanowiska i osaczyć na pewniaka. Jedna z grup jest już tak blisko, że można by wygarnąć w nich bez pudła. Lecz nikomu nie ma prawa zdradzić ręka, dopóki „Maj” nie pociągnie na znak z automatu. Wreszcie dali spokój i wrócili do wsi. Wreszcie nadszedł rozkaz: - Odskakujemy!

- „Konrad” prowadzi, „Maj” ubezpiecza tyły!

Kierując się na północ, kołujemy przez trzy godziny po leśnych przepaścistych bezdrożach.

Nogi grzęzną nam w zdradliwych dziurach, w błocie, ślizgając się po kupach liści, to znów toną w bagnistych roztopach. Ze świszczącymi oddechami wyszliśmy wreszcie na leśny dukt pod Zakrzowem.

- Kolumna stój!

- Przygotować się do przeskoczenia szosy! Rozkaz od czoła dał nam wreszcie wytchnąć. W bezruchu oczekujemy na naszą kolej, aż przejdą szperacze, szpica i reszta batalionu. Nie minął jeszcze kwadrans, gdy rozpętała się ostra strzelanina.

Od strony szosy biły serie broni maszynowej. Leciały w górę rakiety. Musieli tu skoncentrować znaczne siły, obsadzając gęsto szosę bronią maszynową. O przebicciu się bez dużych strat nie ma mowy. Zawracamy!

Ciągniemy teraz na południe i przez kilka godzin wlecemy się bez wytchnienia. Wreszcie w środku nocy próbujemy znaleźć lukę na odcinku szosy Końskie - Żarnów. W pobliżu gajówki Głupiejów ponownie napotykamy na duże siły wroga. I tu nie ma szans. Zamurowali nas i od tej strony, osadzając szosę silnymi jednostkami wojska. Wycofujemy się ostrożnie noga za nogą. Uważamy, by nie wpaść na wysunięte gdzieś nieprzyjacielskie placówki. Krótki postój. „Bończa” formuje szyk batalionu i wyznacza szpicę. My znów stanowimy straż tylną.

Mimo zachowania dużych środków ostrożności, napastnicy musieli jednak zauważyć oddział przy szosie i próbują teraz nas osaczyć. Nieprzyjacielski patrol mniej więcej w sile plutonu, zbliża się niebezpiecznie blisko do naszych stanowisk. Chyba dojdzie tu do strzelaniny, bo już dosyć mamy tej zabawy. „Bończa” czując co się święci, przysła łącznika:

- Żadnej strzelaniny! Nie zdradzać stanowisk, ubezpieczać batalion...

Leżymy więc z konieczności bez ruchu, choć wiemy, że jak Niemcy zbliżą się na odległość rzutu granatem, nic nas nie powstrzyma. Wygarniemy z wszystkich łuf.

Wyczekujemy niby to spokojnie, bez lęku, lecz z tym wewnętrznym drżeniem, które zawsze nam towarzyszy, gdy ma się zacząć. Czekamy.

Więc jednak odstąpili. Ich sylwetki rozplywają się w nocnym mroku i po chwili nikną nam z oczu. Wolno dźwigamy się z ziemi i ruszamy za batalionem. Ciągniemy znów w ogonie w północno - wschodni rejon białaczowskich lasów.

Przygniatało nas zmęczenie. Chyba właśnie wtedy „Wróbel” doszedł do wniosku, że przysłała nam kolejkę. Lekko zatoczył się na nogach i ściągając z ramienia erkaem wykształcił:

- Targaj!

Gdy poczułem jego ciężar, wiedziałem, że zaraz przyjdzie to najgorsze, że zaczną drętwieć uda i omdleją ramiona, że nadejdzie nieodparta chęć, aby zwalić się tu gdziekolwiek i leżeć tak bez tchu. Człapałem w odrętwieniu po zmrożonej ziemi, wlokłem się za innymi beznadziejnie, z tym przerażającym uczuciem, że to się już nigdy nie skończy. Kolumna coraz częściej gubiła krok, chwiała się na boki. Czulem, że coś w nas zamierało...

Tymczasem niebo bladeło i przygasty nieco gwiazdy. Zatarte przez mrok zarysy drzew i krzewów odzyskiwały kontury. Świtało. Mgła dźwigała się z ziemi, białymi oparami otulała nam nogi.

- Co przyniesie nam ten dzień?

Niewiele zostało już czasu. Czoło drgnęło. Krótki postój.

I znów od czoła nadszedł rozkaz:

- Forsujemy szosę!

Nastąpiła pełna napięcia chwila wyczekiwania. Nasłuchujemy w skupieniu. Wreszcie ruszamy. Granaty same weszły nam w dłonie.

Najpierw przedzieramy się rzadkim lasem, potem cherlawym zagajnikiem schodzimy z łagodnego zbocza w kierunku szosy. Ujrzałem przed sobą chłopców od „Konrada” i „Gardy” (ppor. Stefan Soborowski). Szli pochyleni, rozciągnięci, z bronią maszynową przed sobą. Z tamtej strony cisza. Jeszcze milczą. Jakże wściekały był się teraz nasze szeregi, gdy wyszliśmy z lasu. Pojedyncze, skulone postacie, zupełnie jak te samotne, rozrzucone w renie wyschnięte jałowce. Pewnie biorą nas za szpicę i dlatego milczą.



Por. Kazimierz "Bończa" Załęski w otoczeniu swoich żołnierzy



Chcą się nastrzelać do syta, stłamsić nas przewagą ogniową, zetrzeć na miazgę. Ale jak będą jeszcze zwlekać, to sami się przechytzą. Przebijemy się przez nich jednym uderzeniem, jak przez papierowy parawan.

Chłopcy od „Konrada” i „Gardy” dotknęli już szosy. Bez rozkazu, poderwani wewnętrznym przymusem ruszamy nagle biegiem. Tłuką nam w piersiach serca, świszczą oddechy. Wreszcie i my uderzamy bucioremami po twardej nawierzchni szosy. Przeskakujemy ją w jednej chwili, jakby od tego zależało wszystko. Cisza!

Wprost nie do wiary. Szosę Końskie - Żarnów mamy poza sobą. Więc wyszliśmy z matni bez jednego strzału. Znaleźliśmy jednak dziurę w zarzuconej na nas sieci.

Rozmiękła, bagnista łąka, wyciągając z trudem nogi, wychodziły na tyły rzadkiego, niewielkiego lasku. Stopniowo wygasalo w nas to nerwowe napięcie, które towarzyszyło nam przez ostatnie dni. Stanęliśmy wreszcie ciężko dysząc, brudni, zarośnięci, niesamowicie ubłoceni. Ale ogarnęło nas na chwilę, mimo zmęczenia, poczucie własnej siły. Nie mówiliśmy nic, ale czuliśmy to samo wszyscy. Przenikało nas do głębi to wspaniałe uczucie, że jednak znów wyszliśmy z kotła, że nigdy nie dadzą nam rady. Tylko „Smyk” okropnie kaszlał i pluł krwią.

- „Maj” na szpicę!

Ruszamy gęsiego ze zdwojoną ostrożnością. Na skraju lasku mijamy sklecone z gałęzi nosze. „Bończa” leży z przymkniętymi oczami, przykryty kocami. Przed nami czernieją malenkie lasy. Czujemy wzmagający się głód i straszliwe zmęczenie. Na glinianych nogach wchodzimy w szary półmrok drzew. Tu dobiegają nas dalekie odgłosy pracujących silników. Niemcy ryglują ostatni odcinek szosy. My tymczasem resztkami sił dobijamy do wsi Staw. W pierwszych z brzegu chałupach zwalamy się bez życia.

Mieszkańcom tej wsi powierzyliśmy nasz sen...

Kilka dni później, w ostatni listopadowy wieczór, „Bończa” rozformował batalion a samodzielne oddziały. Do ostatniego apelu stanęliśmy przed dowódcą w dwuszeregu. Nie paliły nas powieki i nie dławilo w gardłach. Ale coś nam przyniatało serca.

- Czolem chłopcy!

- Czolem panie poruczniku!

„Maj” wysunął się do przodu. Oddział wolno rozciągnął się za nim tasiemcem. Ciągnęliśmy ostatnim partyzanckim szlakiem na północny - zachód. W okolicy Żarnowa, do partyzanckiego „Królestwa”...



Por. Kazimierz „Bończa” Załęski

gen. Kazimierz „Bończa” Załęski

## W szeregach Armii Krajowej

Po walce pod Maksymilianowem przeszliśmy w lasy przysuskie. W Stefanowie mogliśmy kilka dni odpocząć, umyć się, nabrać sił, przyszyć naderwane guziki, wyprać mundury... Wieczorami śpiewaliśmy piosenki. Ja nie miałem głosu, dlatego śpiewałem tylko wspólnie z żołnierzami. Ale miałem w oddziale kilku chłopaków, którzy potrafili solo pięknie zaśpiewać, jak na przykład „Pogoń” Jurek Kulesza. Jako dowódca przywiązywałem dużą wagę do wyglądu żołnierzy. Wcześniej w oddziale brakowało wojskowych czapek, a nie chciałem żeby noszono cywilne. Dlatego wszystkich zaopatrzyłem w berety, na których wyszywany był orzełek i przyszywana bialo-czerwona kokardka. Kupiliśmy je normalnie w sklepie. A dokładnie było to tak, że rodzice jednego z chłopaków mieli sklep w Radomiu z ubraniami. I tam na moje zamówienie sprowadzono jednakowe berety, które następnie przywieziono do oddziału. Dużo trudniej było o krótkie, wojskowe kożuszki. Najczęściej dostawaliśmy je od chłopów, czasami odkupowaliśmy. Nie dla wszystkich żołnierzy ich starczyło. Chłopi we wrześniu 1939 roku zbierali porzucone części garderoby po żołnierzach rozproszonej armii „Prusy” gen. Dęba-Biernackiego. W Opoczyńskim tysiące żołnierzy pozbywało się wojskowych ubrań, by nie dostać się w ręce Niemców. Przed wojną takie wygodne kożuszki nosiła kawaleria oraz artyleria konna.

Po kilku dniach odpoczynku w leśnej wiosce Stefanów przeszliśmy w rejon Drzewicy. Zajęliśmy kwatery na tzw. „półku” leżącym wśród lasów. Wiedziałem, że tam czeka na nas uzupełnienie składające się z powracających z urlopu, a także nowo zwerbowanych żołnierzy. Urlopowany oficer „Garda” Stefan Soborowski miał mieć pod swoim dowództwem dość duży oddział składający się głównie z Rosjan, którzy zdezerterowali z tak zwanego Ostlegionu. Było ich około trzydziestu. Kwaterowali w rejonie gajówki Grabina. Ale zanim zdążyliśmy tam dotrzeć, pojawił się w okolicy jakiś oddział sowiecki, który zabrał „Gardzie” jego nowych żołnierzy wraz z uzbrojeniem. Przewaga Sowietów była znaczna, więc nie było dyskusji. Tak więc zastałem „Gardę” tylko z trzema partyzantami, którzy podobnie jak on wrócili z urlopu. Wśród nich byli „Kaszak” Zbyszek Wiliński oraz „Prawdzic” Bronek Rudzki.

Ponownie przeszliśmy do lasów przysuskich, gdzie spotkałem partyzantów AK z oddziału „Wichra”, których poprosiłem o kontakt z dowództwem piotrkowskiego podokręgu Armii Krajowej. Okazało się, że wkrótce będzie taka możliwość, bo ma być obchodzona rocznica powstania pierwszego oddziału partyzanckiego AK w regionie piotrkowsko-opoczyńskim. Na uroczystość przybyli z Piotrkowa mjr Adam Trybus „Gaj” (cichociemny z Anglii), a także szef Kedywu por. Hilary Moraczewski ps. „Morus”. Obaj potraktowali mnie bardzo życzliwie. Dużo słyszeli o walkach mojego oddziału. Tego samego dnia mój oddział formalnie stał się jednostką Kedywu podokręgu Piotrków Trybunalski. Tylko trzech, czy czterech żołnierzy z oddziału nie chciało przejść do Armii Krajowej. Nie robiłem im preszkód. Odeszli do Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Tak więc mój oddział od końca czerwca 1944 roku należał do Armii Krajowej. Od dłuższego czasu starałem się unikać kontaktów z dowództwem NSZ i praktycznie mój oddział przez kilka ostatnich tygodni był jednostką samodzielną, działałem na własną rękę.

Po kilkunastu dniach dostałem rozkaz, aby przejść w rejon wsi Barkowice Mokre nad Pilicą, gdzie oddziały piotrkowskiego Kedywu miały się połączyć w I batalion 25 pułku piechoty Armii Krajowej. Na miejscu zastałem oddział „Grom” pod dowództwem ppor. „Maja” Aleksandra Arkuszyńskiego. Bardzo ucieszyłem się z tego spotkania, bo Olka już znałem. Poznaliśmy się kilka tygodni wcześniej w lesie koło Paradyża. Potem jeszcze dwa, czy trzy razy spotykaliśmy się na partyzanckich szlakach i szybko się zaprzyjaźniliśmy. Wiedziałem, że jest bardzo dobrym dowódcą, co wkrótce się potwierdziło.

Następnego dnia w południe na nasz teren w Barkowicach Mokrych zjechał wojskowy samochód osobowy, w którym jechało dwóch niemieckich oficerów wraz z szoferem. Samochód został przepuszczony przez nasze ubezpieczenie, które było ukryte w lasku. Zaraz rozległy się strzały. Jeden z oficerów wyskoczył z samochodu z erkaemem w rękę i zaczął strzelać, na szczęście niecelnie. Dwóch naszych erkaemistów, którzy byli w pobliżu, pociągnęło serie z karabinów maszynowych. Jeden z oficerów zginął na miejscu w samochodzie, podobnie jak szofer. Drugi zaś próbował uciekać, lecz został trafiony i ciężko ranny wkrótce zmarł. Zabraliśmy wszystkie dokumenty oraz broń. Wśród dokumentów, które trafiły w moje ręce, były szczegółowe mapy sztabowe z naniesionymi liniami obrony na Pilicy oraz punktami ulokowania wojsk. Po kilkudziesięciu minutach przybiegł goniec z ubezpieczenia. Przyniósł wiadomość, że w naszym kierunku zbliżają się ciężarówki z żołnierzami niemieckimi. Zarządziłem alarm i zaraz przeprawiliśmy się na drugi brzeg Pilicy. Miał tam czekać na nas oddział „Wichra”. Niestety, jak usłyszeli strzelaninę - wycofali się, nie informując nas o tym. Było to dla mnie sporym zaskoczeniem. Natomiast nasz odwrót osłaniała jedna drużyna od „Maja”, która ostrzelała zbliżających się Niemców. Ruszyliśmy na południowy wschód w stronę wsi Widuch. Po paru dniach dostaliśmy rozkaz przejścia w rejon tzw. „Królestwa”, będącego centrum działalności Aleksandra Arkuszyńskiego „Maja”. Wybraliśmy miejsca postoju w lasach nad rzeką Czarną.



Przez kilka dni czekaliśmy w rejonie Dąbrowy, Ruszenic i Piły. Tutaj czuliśmy się w miarę bezpiecznie, choć wiedzieliśmy, że w jednym miejscu nie powinniśmy kwatrować dłużej niż dwa, trzy dni.

Ogłoszona była akcja "Burza", a od 1 sierpnia 1944 r. toczyło się w Warszawie powstanie. Oddziały akowskie koncentrowały się w większe jednostki. Wchodziliśmy już w skład I batalionu, który był załazkiem 25 pułku piechoty Armii Krajowej. W planach było, że pułk ma krótko dołączyć do Korpusu "Jodła". W tym czasie było rzeczą oczywistą, że wojna nie potrwa długo, dlatego zaczęły przyłączać się do nas "pawiany". Tak mówiliśmy na oficerów, którzy całą wojnę przesiedzieli w ukryciu na tyłkach, a teraz przypomnieli im się o walce. Natomiast na niedouczonego oficerów, stwarzających pozory swych umiejętności, mówiliśmy "smorgończycy". To w nawiązaniu do niedźwiedzi księcia Radziwiłła, które niby umiały tańczyć, ale tylko na gorącej blasze. Na szczęście większość tych oficerów po kilku tygodniach sprawdziła się na polu walki.

Tymczasem Warszawa płonęła. Moja opinia o celowości wybuchu powstania i całej akcji "Burza" od początku była negatywna. Żołnierze rwali się do walki, lecz my - oficerowie zdawaliśmy sobie sprawę, że kierowanie dużych zgrupowań w stronę stolicy jest samobójstwem. Na północ za Pilicą kończyły się lasy. A po wyjściu na otwartą przestrzeń byłibyśmy łatwym celem dla lotnictwa, artylerii i broni pancernej. Wykonanie akcji "Burza" mogło się skończyć tragiczną rzezią oddziałów akowskich. Uważałem, że dalej należy prowadzić walkę partyzancką, a skupianie wielkich sił w Warszawie przyczyni się tylko do ogromnych strat w ludziach. Całe szczęście, że ostatecznie nie poszliśmy na Warszawę.

Wkrótce przyjechał wyznaczony na dowódcę batalionu mjr "Roman" Rudolf Majewski. Nie poznał mnie, lecz mu się przypominałem. Przecież we Włodzimierzu Wołyńskim w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii był w sąsiedniej baterii. Wtedy oczywiście przypomniał mi sobie i bardzo się ucieszył. Opowiadał mi o tragicznym wrześniu 1939 roku, gdy do Włodzimierza Wołyńskiego weszli sowieci. Dowódcę Szkoły Podchorążych, zawsze eleganckiego płk Filipowicza, prowadził do niewoli jakiś brudny, zasmarkany żołdactwo. Ten widok był niesamowity. Majorowi Majewskiemu udało się zbiec z niewoli. Zaraz od naszego spotkania major wyraźnie mnie polubił i zaufał mi.

W dniu Święta Wojska Polskiego 15 sierpnia 1944 roku we wsi Właduch została odprawiona uroczysta polowa msza święta przez ks. "Ksawerego" Mariana Skoczowskiego. Po niej przemaszzerowaliśmy przed dowództwem, a także przed licznymi gośćmi i tłumem ludności miejscowej. Prowadziłem defiladę jadąc konno, a mjr "Roman" przyjął ode mnie meldunek także siedząc na koniu. Następnie był uroczysty obiad oraz występ zespołu ludowego z Dąbrowy. Wieczorem śpiewano piosenki, recytowano wiersze, opowiadano skecze.

## Gen. Kazimierz "Bończa" Załęski Bitwa pod Diablą Górą

Nazajutrz 16 sierpnia 1944 roku do mojej kwatery przybiegł mieszkaniec pobliskich Ruszenic - Jan Białecki. Był członkiem miejscowej placówki Armii Krajowej. Zameldował, że rankiem około godziny 6.30 obok jego domu przejechało 40 żandarmów niemieckich, którzy stanowią obsadę posterunku w Józefowie koło Skotnik nad Pilicą. Na moście na rzece Czarnej zostawili posterunek. Świadczyło to o tym, że planują tą samą drogą powracać. Wysłałem zaraz meldunek do dowódcy batalionu mjr "Romana" Rudolfa Majewskiego i prośbę o zezwolenie na wykonanie zasadzki na powracających żandarmów. Do wykonania akcji wydzieliłem z oddziału "Konrada" i "Tropa" po trzy drużyny. Poza tym wyznaczyłem lekarza "Jurka" Jerzego Hellmana oraz dwóch sanitariuszy. Całością zasadzki dowodziłem osobiście. W walce z naszej strony brało udział 73 ludzi. Przy mnie był mój łącznik - strzelec "Piorun" Józef Pawlik. Nasza grupa była silnie uzbrojona w 12 ręcznych karabinów maszynowych typu "Bergman" i "Browning" oraz w lekką broń maszynową. Już o godzinie 7.45 znaleźliśmy się na miejscu zasadzki, którą postanowiłem zorganizować w terenie leśnym. Wybrany miejscem stała się polana. Wyznaczyłem 5-osobową grupę specjalną, która miała zaatakować trzech konnych żandarmów. Na krótkiej odprawie nakazałem zachowanie całkowitej ciszy. Wszyscy partyzanci zajęli wyznaczone stanowiska. Zamaskowaliśmy się gałęziami jedliny i czekaliśmy na powracających Niemców. Pogoda w tym dniu była bezchmurna. Słońce grzało i zapowiadał się gorący dzień. Przez lornetkę cały czas obserwowałem most na rzece Czarnej, gdzie stał niemiecki wartownik.

Po długim, trzygodzinnym oczekiwaniu dostrzegłem w oddali tuman kurzu na polnej drodze wiodącej od strony Skórkowic. O godzinie 11.30 najpierw pojawił się jeden pieszy człowiek, a w odległości 60-70 metrów za nim dostrzegłem trzech konnych żandarmów. Zauważyłem, że dokładnie obserwują przedpole. O godzinie 11.45 ostatni niemiecki wóz znalazł się na muszce mojego „Thomsona”. Wtedy krzyknąłem:

- *Ognia!!!* - i pociągnąłem długą serię.

W ułamku sekundy rozpoczęła się istne piekło. Część żandarmów zeskoczyła z wozów i usiłowała zorganizować obronę. Jednak nie mieli żadnych szans na skuteczne odparcie naszego ataku. Sytuacja taktyczna dla nas była doskonała. Zamierzałem to wykorzystać, żeby wystrzelać Niemców jak kaczki. Po kilkudziesięciu minutach zauważyłem, że przeciwnicy tracą ochotę do walki. Postanowiłem przyspieszyć zakończenie bitwy. Chciałem podać po linii komendę "Przygotowanie do natarcia". Nagle z lewej strony ujrzałem w oddali jakichś biegnących kilkudziesięciu żołnierzy.

W pierwszym momencie drgnąłem, bo pomyślałem, że to Niemcy pędzą z odsieczą. Ale zacząłem się przyglądać i dostrzegłem, że biegnie Olek i macha czapką nasadzoną na karabin. To był nasz znak. Już wiedziałem, że to chłopcy "Maja" biegną nam z pomocą. Obrzuciliśmy żandarmów granatami i już miałem poderwać do szturm leżących przy mnie partyzantów. Niespodziewane, gwałtowne uderzenie przyspieszyło zakończenie walki. Niemcy widząc beznadziejność sytuacji zaczęli machać białymi chusteczkami. Poddawali się. Nasza akcja była zakończona. Spojrzałem na zegarek, był kwadrans po dwunastej.

Chłopcy od "Maja" z rozpędu pierwsi dopadli Niemców. Jednocześnie szybko zabrali się do zbierania uzbrojenia porzuconego przez Niemców. Tak energicznie, że później "Maj" musiał swoim chłopakom "przypomnieć", żeby oddali nam zabraną broń. I prawie wszystko następnego dnia do nas wróciło. Nie zależało mi specjalnie na tym uzbrojeniu, nie byłam takim, co się dochodzi o jakiś pistolet.

Z naszej strony mieliśmy dwóch rannych. Był to podchorąży "Zadora" Kazimierz Chrzastkowski i szeregowy "Wrzos". Na jednym ze przejętych wozów leżał związany nauczyciel ze Skórkowic, Franciszek Nowak. Nie wiedzieliśmy, że tam jest człowiek. Był w bardzo ciężkim stanie. Zaraz podbiegłem do niego i próbowaliśmy go ratować. Nie miałem czasu zajmować się Niemcami. Rozkazałem "Majowi" odprowadzić jeńców do mjr "Romana". Nauczyciel mimo naszych wysiłków wkrótce zmarł z powodu dużego upływu krwi. Niestety, nie było wtedy kroplówek. Po kilkunastu minutach przysłaliśmy do sztabu.

Nieprzyjaciel stracił 19 zabitych, a 18 dostało się do niewoli. Zdobyliśmy dużo lekkiej broni maszynowej - szmajsery i suomi, a także cztery ciężkie karabiny maszynowe typu "Maxim" na kółkach. O precyzji naszego ognia świadczy fakt, że ze zdobytych 10 koni, tylko jeden był lekko ranny. Wraz z końmi przejeżdżaliśmy cztery wozy. Z zasadzki wydosłał się jeden żandarm o nazwisku Kiss. Zostawił on w kartoflisku swój mundur i uciekł w samej bieliznie. Słyszałem, że złapali go chłopci i zabili. Natomiast wzięci do niewoli Niemcy zostali rozstrzelani. Powodem tego była znaleziona przy nich fotografia, na której pozowali przy rozstrzelanych Polakach. Jeden z Niemców widząc, że przeprowadzamy rewizję, wyciągnął tę fotografię z kieszeni i wyrzucił w trawę. Mimo to znaleźliśmy niechcianą "pamiątkę" i ona przesądziła o ich losie. Kazaliśmy Niemcom wykopać dół...

Nie chciałem marnować czasu. Wiedziałem, że w okolicy mogą być większe siły wroga, więc zgodnie z partyzancką taktyką przygotowywałem oddział do odskoku. Taktyka partyzancka zamykała się w trzech punktach: niespodziewanie uderzyć na wroga, pokonać go lub zadać jak największe straty i szybko się wycofać.

Po zlikwidowaniu żandarmów zasugerowałem dowódcy mjr „Romanowi”, abyśmy natychmiast wycofali się na inne miejsce postoju. Liczyłem się z nadejściem większych sił niemieckich. Jednak on nie zgodził się, twierdząc, że nie będziemy się nigdzie wóczyli z rannymi. - *My jesteście zwycięzcy - powiedział. - Mamy tylko trzech rannych. Nie będziemy nigdzie uciekać.*

Po kilku godzinach nasze posterunki zameldowały o nadejżdżającej kolumnie samochodów niemieckich. Rozpoczęła się druga faza bitwy, którą dowodził z naszej strony por. "Morus" Hilary Moraczewski. W tej walce, która trwała kilka godzin, uczestniczył także jeden z moich plutonów pod dowództwem "Gardy". Ja pozostałem w obwodzie. O zmierzchu Niemcy wycofali się zostawiając na pobojowisku niespełna stu poległych i ciężko rannych, których jęki słychać było w wieczornej ciszy. Przeleżeli do rana następnego dnia, kiedy wywieziono ich z pola walki na 40 chłopskich furmankach. Nasze straty nasze to dziesięciu poległych i tyluż samo rannych żołnierzy. Następnego dnia o świcie pochowaliśmy naszych poległych na cmentarzu w Skórkowicach. A ranni zostali rozlokowani w polowych szpitalikach nad którymi miał nadzór dr "Sosna" Kazimierz Songin oraz sanitariuszki "Sława", "Danka" i "Regina". Na odprawie zaproponowałem mjr Rudolfowi Majewskiemu "Romanowi" przemieszczenie batalionu do lasów przysuskich i tak też się stało.

\*\*\*\*\*

W dniu 11 listopada 1944 roku z rąk dowódcy pułku otrzymałem nominację na Krzyż Wojenny Orderu Virtuti Militari za walkę pod "Diablą Górą". Po wojnie w różnych publikacjach moja akcja określona była jako "wzorowo zorganizowana zasadzka".





Szkolna gazetka w gimnazjum

# ŻYCIE SZKOŁY

*Przed kilku laty na łamach naszego kwartalnika opublikowaliśmy tekst o szkolnej gazetce "Kleks", ukazującej się w Szkole Podstawowej w Żarnowie i wydawanej przez Monikę Pisialek. Dziś informacja o inicjatywach wydawniczych gimnazjalistów...*

Pierwszy numer gimnazjalnej gazetki powstał w kwietniu 2003 roku z inicjatywy pani Agnieszki Dziuby (obecnie Róg) - opiekuna świetlicy szkolnej, jak możemy w nim przeczytać - trochę z zazdrości dla szkoły podstawowej, która swoją gazetkę posiada. Początkowo szkolna gazetka nazywała się przewrotnie „Życie Szkoły”, ale później nazwę tę zmieniono, usuwając błąd ortograficzny, być może po to, by nie wprowadzać zamętu w głowach gimnazjalistów.

Redaktorem naczelnym szkolnego wydawnictwa w początkach działalności była Agnieszka Jakubczyk, a w skład redakcji wchodziła: Milena Szczegielniak, Izabela Werpulewska, Katarzyna Januszewska, Mateusz Mandas, Krzysztof Gorzela i Emil Jęcek. Na przełomie lat skład ten oczywiście się zmieniał.

W pierwszych numerach znaleźć można artykuły dotyczące ważnych wydarzeń w społeczności uczniowskiej, teksty o tematyce profilaktycznej, horoskopy, porady, humor uczniowski, a także konkursy na najpopularniejszego i najbardziej lubianego nauczyciela. Z każdym numerem przybywali jednak nowi uczniowie, a wraz z nimi nowe pomysły. Wprowadzano nowe rubryki, m.in. dotyczące wyboru zawodu w przyszłości, kącik poezji, stronę poświęconą językowi angielskiemu. Niestety, z czasem szkolna gazetka zawiesiła swoją działalność.

W roku szkolnym 2007/2008, po prawie dwóch latach nieobecności udało się reaktywować gimnazjalną gazetkę. Z braku funduszy jednak miała ona formę gazetki ściennej. Miało to oczywiście swoje plusy i minusy. O minusach nie będę wspominać, na plus natomiast należy policzyć dowolność formy wyrazu i możliwość kreowania bardzo kolorowych i różnorodnych artykułów. Umieszczenie tablicy na szkolnym korytarzu dawało gwarancję dotarcia do wszystkich naszych uczniów, a ciekawa szata graficzna przyciągała wzrok.

Koło redakcyjne przy Gimnazjum w Żarnowie działało i działa w ramach zajęć pozalekcyjnych. Spotkania zespołu odbywały się regularnie co tydzień, chyba, że zaistniała konieczność częstszych spotkań, wtedy w miarę potrzeby zbieraliśmy się wspólnie. Miało to miejsce przy okazji niecodziennych wydarzeń, konieczności zweryfikowania tematu, wniesienia poprawek do artykułu, czy po prostu po to, by uaktualnić informacje na tablicy. Poza tym uczniowie mieli możliwość na bieżąco zgłaszać swoje tematy, konsultować pomysły, prosić o pomoc, radę, opinię. Inspiracje do gazetki pochodziły z mediów, prezentujących wydarzenia bieżące w kraju i na świecie, z życia szkoły i naszej społeczności. Staraliśmy się, by informacje były zawsze aktualne i adekwatne do wydarzeń z danego miesiąca. Wybieraliśmy tematy, które chcemy zrealizować w danym miesiącu, bo są ważne z naszego punktu widzenia.

Gdy trwał spór na temat konieczności ujednoczenia wizerunku uczniów, badaliśmy stosunek naszych uczniów do wprowadzenia mundurków szkolnych. Przygotowaliśmy obszerny artykuł dotyczący wróżb andrzejkowych, proponując młodzieży interesujące sposoby spędzenia czasu w andrzejkowy wieczór. Przybliżyliśmy uczniom problematykę HIV i AIDS w związku z obchodami Światowego Dnia Walki z AIDS. Pokazaliśmy, że dzieci też mają swoje prawa w szkole i w rodzinie (Dzień Ochrony Praw Dziecka). Chcąc stworzyć wśród nas świąteczną atmosferę, dużo miejsca poświęciliśmy dla Świętego Mikołaja oraz zwyczajów i tradycji bożonarodzeniowych. Poruszyliśmy kwestię relacji między religiami pisząc o prawosławnym Bożym Narodzeniu.

Przypomnieliśmy naszym gimnazjalistom o zbliżającej się Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, w której jak co roku biorą udział nasi uczniowie. Na łamach naszej gazetki zamieściliśmy informacje na temat memoriału pamięci zmarłego trenera LKS Żarnów - Krzysztofa Podlewskiego. Uczennice przygotowały obszerną tablicę poświęconą Walentynkom, świętu bardzo popularnemu i ważnemu dla młodzieży. Bardzo kolorowa, pełna pozdrowień i miłosnych wierszyków tablica, znalazła uznanie wśród uczniów. Przypomnieliśmy młodszemu kolegom i koleżankom o zapomnianych tradycjach związanych z obchodami Wielkanocy i Lanego Poniedziałku.

W rocznicę śmierci Jana Pawła II uczennice zgromadziły do gazetki zdjęcia i materiały na temat pontyfikatu papieża Polaka. W maju przygotowaliśmy obszerny materiał na temat wydarzeń związanych z uchwaleniem Konstytucji 3 Maja. Na Dzień Dziecka powstała bardzo kolorowa gazetka, pełna nie tylko zdjęć, ale i informacji o prawach dziecka oraz krótkich anegdot o naszych najmłodszych.

Wspólnie z uczniami przeprowadzaliśmy ankiety, sondaże, wywiady, konkursy. Naszych gimnazjalistów pytaliśmy między innymi o ich stosunek do wprowadzenia mundurków, o to czy byli grzeczni w minionym roku i co przyniósł im Mikołaj pod choinkę. Zorganizowaliśmy konkurs na najpiękniejszy list do Świętego Mikołaja. Przeprowadziliśmy we wszystkich klasach konkurs na najsympatyczniejszą dziewczynę i chłopaka, który wzbudził mnóstwo emocji i zdrowej rywalizacji wśród młodzieży. Gazetka posiadała swoje stałe rubryki, takie jak „Polecane książki”, „Humor uczniowski”, „Humor z zeszytów uczniowskich”, „Pozdrowienia”.

Udało nam się zachęcić do współpracy grupę chłopców, którzy prowadzili rubrykę sportową. Promowaliśmy młodych poetów i rysowników zachęcając ich do dzielenia się efektami swojej pracy. Często zamieszczaliśmy artykuły dotyczące tolerancji, zdrowego stylu życia, uzależnień, profilaktyki. W roku szkolnym 2007/2008 ze szkolną gazetką współpracowało ponad 30 osób, oczywiście z różnym nasileniem. Byli wśród nich uczniowie, którzy regularnie przygotowywali materiały i pisali artykuły, inni zgłaszali się gdy zaciekała ich dana tematyka.

Od października 2008 roku możemy cieszyć się naszą szkolną gazetką w formie papierowej. Co miesiąc uczniowie, za symboliczną złotówkę, dostają do ręki nowy numer pełen najświeższych informacji, wydarzeń z życia naszej szkoły, lokalnej społeczności, aktualności sportowych, obchodów różnych świąt, bardziej i mniej znanych. Pieniądże pochodzące ze sprzedaży pokrywają nie tylko bieżące koszty przygotowania każdego numeru, ale także przeznaczone są na nagrody za uczestnictwo w konkursach organizowanych przez reakcję. Kółko redakcyjne, które prowadzi razem z Panią Agnieszką Róg, spotyka się kilka razy w tygodniu. Omawiamy wtedy pomysły na następny miesiąc, rozdzielamy tematy, poprawiamy gotowe teksty. Często spotkania mają formę indywidualną, pracujemy z konkretną osobą nad danym tematem. Pracę znacznie ułatwia nam wszechobecny Internet. Tu szukamy źródeł wiadomości, wymieniamy się informacjami, przesyłamy gotowe materiały. Młodzież chętnie korzysta z nowych technologii i przy okazji dzieli się z innymi efektami swojej pracy.

Stale rubryki naszej gazetki to aforyzmy, aktualności sportowe, ciekawostki, horoskop, galeria rysunków, humor szkolny, konkursy, opowiadanie w odcinkach, pozdrowienia, recenzje książek, płyt i gier komputerowych, uwagi z dzienniczka, wiersze, wywiady, zagadki. Zawsze staramy się poruszać ważne tematy, np.. dotyczące akceptacji, trudnych początków w życiu pierwszoklasistów, depresji szkolnej, praw dziecka i prawa ucznia. Oczywiście co miesiąc piszemy na temat aktualnych świąt i obchodów różnych, czasami bardzo dziwnych dni, jak np. dzień bez telewizji. Gimnazjum w Żarnowie stara się o nadanie imienia szkole, rozpoczęliśmy więc nowy cykl pt. „25 pułk piechoty Armii Krajowej”, którego imię będzie nosić nasza szkoła. Chcemy przybliżyć jak największej grupie młodzieży fakty historyczne oraz sylwetki bohaterów tejże jednostki, walczącej z Niemcami na Ziemi Żarnowskiej.

Zespół redakcyjny liczy obecnie 13 osób, ale nasz skład stale się powiększa. Cały czas zgłaszają się nowe osoby, ciągle więc przybywa nam nowych pomysłów. Korzystamy również z rad i wskazówek osób nie związanych bezpośrednio z gazetką. Otrzymałoby bardzo pozytywną ocenę naszej pracy, z czego jesteśmy bardzo dumni. Młodzież co miesiąc czeka z niecierpliwością na każdy nowy numer „Życia Szkoły” co jest najlepszym dowodem, że nasza praca daje dobre efekty. Obecny skład redakcji jest następujący: Karolina Kupis, Iwona Mularczyk, Grzegorz Leśniak, Paulina Łuszczczyńska, Izabela Sikora, Aleksandra Tracz, Kinga Andruszkiewicz, Eliza Kmiecik, Angelika Kmiecik, Patrycja Piekelnik, Milena Sapelecka, Marta Padaszyńska i Arkadiusz Lenart. Zapraszamy wszystkich do współpracy...

**Beata Dybalska**



## Przepraszamy...

W ostatnim nr naszego pisma (sierpień `2009) w tekście **“Najlepsi uczniowie żarnowskich szkół”**, dotyczącym zakończenia roku szkolnego 2008/2009 wkradł się błąd. Umieściliśmy tam spis najlepszych uczniów, niestety niekompletny. Złośliwi chochlik drukarski sprawił, iż wśród najlepszych uczniów Gimnazjum w Żarnowie nie wymieniono Przemysława Nowaka, który na zakończenie roku szkolnego w klasie IIb uzyskał średnią ocen 4,93 i otrzymał świadectwo z biało-czerwonym paskiem oraz nagrodę. Przepraszamy rodziców ucznia - Państwo Dorotę i Grzegorza Nowaków za to niedopatrzenie. A Przemkowi (obecnie uczniowi klasy IIIb) życzymy średniej znacznie przekraczającej 5,00 na zakończenie nauki w szkole....





**Niniejszy numer kwartalnika powstał dzięki znaczącej pomocy finansowej Pana Grzegorza Więckowskiego oraz Posła na Sejm RP Roberta Telusa i Starosty Opoczyńskiego Józefa Roga.**

Ponadto wydanie pisma wsparli

Pani Janina Kazmierczyk, parafia św. Mikołaja w Żarnowie, Bank Przemysłowo - Handlowy Oddział w Opocznie oraz anonimowi ofiarodawcy, ludzie dobrej woli, którym zależy na wydawaniu lokalnej prasy.  
**W imieniu wszystkich Czytelników serdecznie dziękujemy...**

**10 LAT GIMNAZJUM w ŻARNOWIE  
1999 - 2009**



**Kwartalnik**  
Parafii św. Mikołaja  
w Żarnowie i Towarzystwa  
Przyjaciół Żarnowa

Redakcja  
**Krzysztof Nawrocki**



**NICOLAUS**